CZWARTEK
Nr 103 4 IX 1980 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

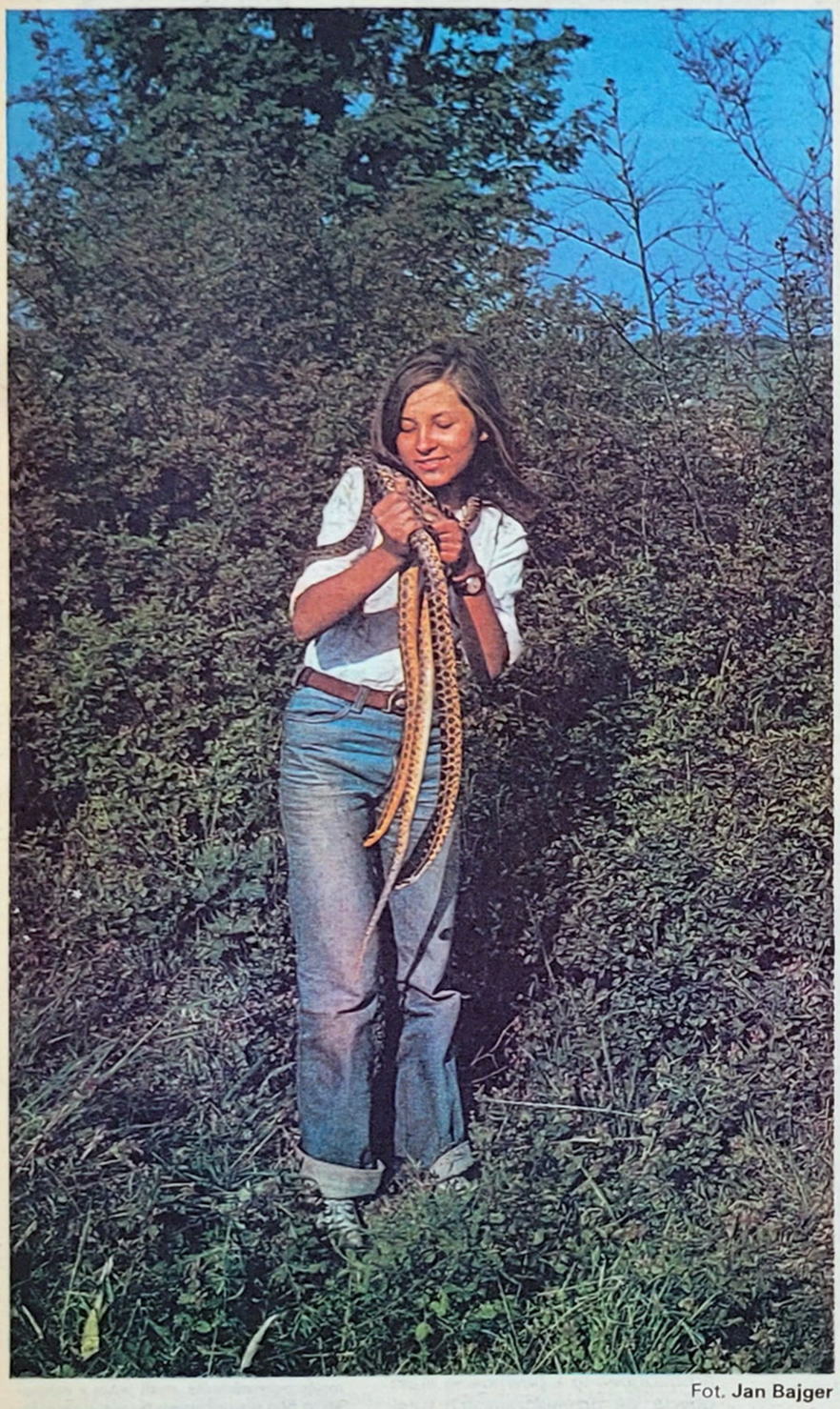

Fot. Jan Bajger

Bezkrwawe łowy w Bułgarii – str. 6

Sprawy najważniejsze

Jeden z frontów odnowy

W trwającej obecnie dyskusji nad odnową życia społecznego i politycznego w Polsce, wśród postulatów i żądań robotników, krytyka związków zawodowych i ich działalności wysunęła się na pierwsze miejsce. Padały w niej i padają ciężkie i gorzkie zarzuty, że załogi robotnicze nie czuły w organizacjach związkowych obrońcy swych interesów. Kierowane są one i pod adresem sposobu funkcjonowania związków zawodowych i pod adresem wielu działaczy związkowych wybranych przez załogi do rad zakładowych.

CIĄG DALSZY NA STR. 2

Nie słów trzeba

Świat oglądany przez różne programy, uchwały, statuty i tym podobne dokumenty, jest światem pięknym, humanistycznym, służącym dobru i tylko dobru człowieka. Jest to świat prawie idealny, tyle tylko, że jakby bardzo odległy w czasie przyszłym, choć określone w tych aktach normy współżycia i postępowania mają obowiązywać na dziś. Zajrzyjmy choćby do zrodzonego ze szlachetnych intencji KODEKSU UCZNIA, tak pięknie określającego czym szkoła powinna być. Cóż z niego ocalało w powszechnej praktyce? Szczerze? Najlepiej zachowała się ta jego część, która nosi tytuł OBOWIĄZKI UCZNIA.

CIĄG DALSZY NA STR. 2

PTAKI – DZIWAKI

Dziś na str. 6 zgodnie z obietnicą*) kolejna – druga już – porcja ptaszków, których nie ma, nagrodzonych w konkursie Zielonego Purchla.

Ten poniżej został przepięknie namalowany przez Roberta Dąbrowskiego z Radomia i w nagrodę za swój wygląd otrzymuje ZIELONE LITERY.

Pięć następnych ptaszków pięciu innych autorów – na wystawie w środku numeru (na str. 6).

Zielony P.

*) Bo jak powiada starożytne przysłowie: *„Kto słowo daje i odbiera – niech się w piekle poniewiera!"*

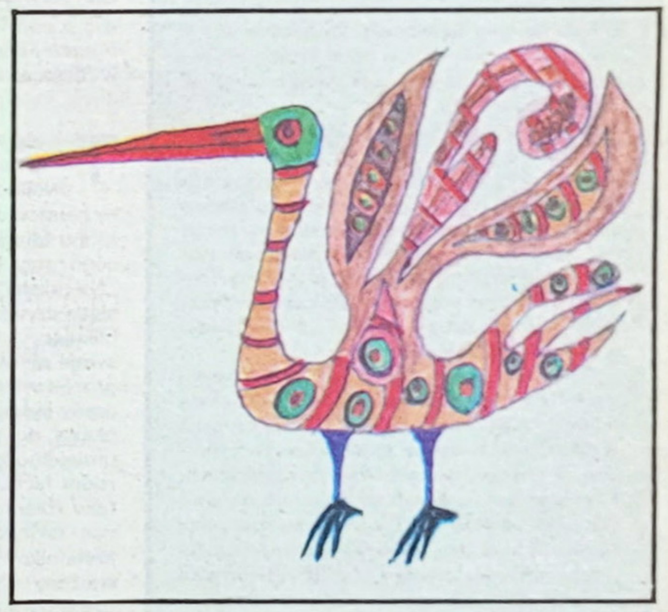

Tu Echosonda... Tu Echosonda... Tu Echosonda...

JAKA BYŁAŚ PIERWSZA KLASO?

Wielu z naszych czytelników zaczyna w tym roku naukę w nowej średniej szkole. Byli ósmoklasiści czują się jak przed wielką podróżą. Co ich czeka? Czy dadzą sobie radę? A może ubiegłoroczni pierwszoklasiści podzielą się swoimi doświadczeniami z młodszymi kolegami?

Zapraszamy do udziału w naszej echosondzie wszystkich, którzy mają już za sobą pierwszą klasę szkoły ponadpodstawowej. Hasłem echosondy jest pytanie: **Jaka byłaś pierwsza klaso?** Napiszcie, z czym mieliście najwięcej problemów i kłopotów w pierwszej klasie? Jak sobie z nimi poradziliście?

Czekamy na listy. Najciekawsze wypowiedzi zostaną opublikowane, a ich autorzy otrzymają znaczki „ŚM". Listy adresujcie: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Na kopercie dopiszcie „Echosonda".

Krajowy finał X Wakacyjnego Turnieju Piłkarskiego „Świata Młodych"

NASZ PUCHAR W OLSZTYNIE

Tegoroczny turniej piłkarski zakończony. Teraz kolej na zawody międzynarodowe. Prawdę powiedziawszy nie oglądaliśmy dotąd tak wyrównanych i zaciętych pojedynków finałowych. Losy naszego pucharu ważyły się do ostatnich sekund finałowego meczu...

O przebiegu rozgrywek na szczeblu krajowym piszemy na str. 4.

Fot. J. Łopuszyński

Nawet o 50 procent

TYRYSTORY POZWALAJĄ ZMNIEJSZYĆ ZUŻYCIE ENERGII

GLIWICE (PAI). Specjaliści zatrudnieni w Gliwickim Biurze Studiów i Projektów „ENERGOPROJEKT", poszukując sposobów na zmniejszenie zużycia prądu, wprowadzili tzw. tyrystorowe układy regulacji silników dużej mocy, stosowane do napędu pomp sieciowych, tłoczących gorącą wodę do mieszkań itp. Daje to poważne oszczędności zużycia energii. Układy te, działające automatycznie, przewidziano dla elektrociepłowni „Elbląg" i „Bydgoszcz II". Zmniejszenie zużycia energii rozruchu i wyłączania maszyn dochodzi do 50 proc. **(tok)**

Sprawy najważniejsze

Jeden z frontów odnowy

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

26 sierpnia br. obradowała Centralna Rada Związków Zawodowych. Uznała krytykę organizacji związkowych za w pełni uzasadnioną, wskazała na liczne ograniczenia uprawnień związków przez administrację państwową i gospodarczą oraz podjęła ważne uchwały zmierzające do odnowy w działalności ruchu związkowego. Ich myślą przewodnią jest dążenie, by związki zawodowe jak najszybciej stały się samodzielną i autonomiczną organizacją w systemie demokracji socjalistycznej, której najważniejszym i nadrzędnym zadaniem jest obrona interesów ludzi pracy. We wszystkich sprawach wpływających na poziom i warunki życia, na warunki pracy i wypoczynku, związki zawodowe muszą mieć prawo kontroli działalności administracji, zgłaszania sprzeciwu wobec błędnych jej decyzji naruszających te interesy. W razie wyczerpania wszelkich innych możliwości wpływu na zmiany tych decyzji, związkom zawodowym powinno przysługiwać prawo do strajku. Centralna Rada Związków Zawodowych uznała, że w tym duchu musi być przygotowana, przedyskutowana z załogami zakładów pracy i przedłożona jeszcze w tym roku Sejmowi nowa ustawa o związkach zawodowych.

Ruch związkowy musi mieć prawo współdecydowania o całokształcie polityki społecznej państwa, a w szczególności o takich sprawach jak zatrudnienie, świadczenia społeczne, nakłady na działalność socjalno-bytową, na ochronę zdrowia, na bezpieczeństwo i higienę pracy, na budownictwo mieszkaniowe. Najważniejszą sprawą dla związków zawodowych w tej dziedzinie powinna być polityka płac i cen, określająca poziom kosztów utrzymania. Ruch związkowy musi dysponować w tej dziedzinie własnymi ocenami, pozwalającymi na zajmowanie samodzielnego stanowiska wobec rządu, na wysuwanie postulatów w sprawie płac i cen. W tym celu została przez CRZZ powołana stała komisja do badania kosztów utrzymania. Jej działalność ma umożliwiać występowanie przez związki na bieżąco o wyrównanie wzrastających kosztów utrzymania.

Centralna Rada Związków Zawodowych postanowiła również przyspieszyć prace nad ustawą o samorządzie robotniczym. Powinna ona znacznie rozszerzyć jego uprawnienia. Chodzi o to, by plany produkcyjne zakładów nie mogły być zmieniane bez udziału konferencji samorządu robotniczego, by miały one prawo występować z wnioskami w sprawie kadr kierowniczych, by zwiększyć autentyczny udział robotników w zarządzaniu zakładami pracy.

Za najpilniejsze zadanie organizacji związkowych Centralna Rada uznała dopilnowanie rzetelnego załatwienia postulatów zgłoszonych w związkowej kampanii sprawozdawczo-wyborczej, w trakcie dyskusji i strajków w zakładach. Centralna Rada dokonała też zmiany na stanowisku przewodniczącego CRZZ, wybierając na tę funkcję Romualda Jankowskiego, dotychczasowego przewodniczącego Zarządu Głównego Związku Zawodowego Metalowców. Postanowiła też w krótkim czasie przygotować głębszą ocenę przyczyn słabości organizacji i instancji związkowych.

Nie ma więc przesady w stwierdzeniu, że jest to początek zdecydowanej odnowy ruchu związkowego i zarazem ważny krok w kierunku rozszerzenia demokracji socjalistycznej, zwiększenia udziału we współrządzeniu socjalistycznym państwem.

JERZY MAJKA

Osiem lat towarzyszyli harcerzom pracującym przy odbudowie Fromborka – miasta związanego z imieniem wielkiego astronoma. A kiedy wielka akcja, w roku naznaczonym 500-letnią rocznicą urodzin Mikołaja Kopernika dobiegła końca, spakowali manatki by wyruszyć na nową, wielką wędrówkę na południe – „Na przełaj przez Bieszczady".

ROZRYWKOWA, KRYTYCZNA, POBŁAŻLIWA...

„Istnieje zwyczaj, że w pierwszym numerze nowego pisma redakcja gromko zapowiada jaki to będzie periodyk, co komu przyświeca itp. A więc, by tradycji stało się zadość, my – to znaczy zespół redagujący „Na przełaj przez Bieszczady" oświadczamy, że... właściwie nie wiemy. No bo tak jak i wy, jesteśmy po raz pierwszy w Bieszczadach, tak samo zaczynamy akcję i podobnie jak wszyscy jej uczestnicy mamy nadzieję, że czeka nas wiele niewiadomych (...) Z tych naszych wędrówek po Bieszczadach, z zebranych od was informacji, z rozmów z wami, nadesłanych przez was samych wiadomości oraz z naszych obserwacji, powstawać będzie pismo. Chce ono mówić o codziennym dniu Operacji, o naszej pracy, przygodach, życiu w Bieszczadach."

Temat deszczu i błota niezmordowanie pojawiał się na łamach „Stanicy"...
Fot. M. Szymański

Tak oto w sposób luźny i nieco enigmatyczny sformułowali swoje zamierzenia redagujący bieszczadzką gazetę członkowie Klubu Młodych Autorów, istniejącego przy harcerskim tygodniku „Na przełaj". Dla tej z reguły dziesiątki czytelników – wcześniej publikujących już na łamach gazety swoje pierwsze próby literackie – prozę i wiersze – wyjazd w Bieszczady był nagrodą a jednocześnie okazją do popróbowania swych umiejętności w nowym, dziennikarskim fachu. Tu uczyli się sposobów zbierania materiałów, a później takiego „sprzedawania" ich czytelnikowi, aby ten, śmiertelnie znużony czytaniem nie padł po pierwszym akapicie. Tu odczuwali – nieraz boleśnie – twarde wymagania pracy na czas, tu gnębiła niektórych zmora adiustacji i wymyślania atrakcyjnych tytułów. Tu uczyli się odróżniać szpaltę od kolumny i kwadraty od wersali. Tutaj wreszcie, w drukarni w Ustrzykach Dolnych na własne oczy widzieli, jak ich informacja, fotoreportaż czy felieton nabierają ostatecznego kształtu gazety. A gazeta, opatrzona w pierwszym – 1974 roku wydania pod tytułem „Ilustrowany Magazyn Operacji Bieszczady-40" i kierowana początkowo przez dziennikarzy z „Na przełaj", a od 1977 dodatkowo połączonymi siłami „Świata Młodych" i „Motywów", o formacie równym kartce maszynopisu i objętości ośmiu stron, przypominała istny worek z różnościami. Oto na przykład skrzętni żurnaliści donosili że: *„Czarna Wołga, którą zabrał się reporter „Na przełaj przez Bieszczady" razem z przedstawicielką bratniej redakcji „Sztandaru Młodych" zatrzymała się na szosie, nie opodal stanicy."* Oni to również przekazali sensacyjną wiadomość, że w okolicach Czarnej pojawił się niedźwiedź, koło Dwerniczka (dziś Jodłówki) znajduje się lęgowisko węża Eskulapa, zaś najwspanialsze myśliwskie opowieści snuje pan Petera ze Stuposian.

Informacje o zlocie, rajdach i pracy przeplatały się z psychozabawą, horoskopami, prognozą pogody i krzyżówką. A bieszczadzkie życiorysy, sylwetki najlepszych harcerzy i historyczno-geograficzne wieści o regionie bez żenady sąsiadowały z piosenkami, propozycjami modnych fryzurek i kulinarnymi przepisami redaktorów. Nie zabrakło naturalnie humoresek, złotych myśli i nonsensownych miniaturek, w których autorzy wyżywali się do woli, prezentując swoisty, lokalny, bieszczadzki dowcip. Oto kilka próbek:

„Nasz redakcyjny kolega wybrał się w teren szukając materiału na reportaż. Temat sam mu się nasunął – spotkał bowiem dziadka wiozącego drewno. Nasz kolega szybko przystąpił do akcji, zadając wstępne pytanie: Dokąd pan to wiezie? – Do tartaku – odpowiedział rzeczowo dziadek i szybko odjechał."

* * *

„W tym roku tylko dwa razy padało: raz od 1 do 14 lipca i drugi od 15 do 25 lipca".

* * *

Temat deszczu i błota niezmordowanie pojawiał się zresztą na łamach gazety co roku, w dramatycznych, zabawnych i lakonicznych informacjach czy fotoreportażach, gdyż jak wszystkim bieszczadnikom doskonale wiadomo – stanowią one o niepowtarzalnym uroku tego regionu. Bo Bieszczady bez SBB (Słynne Bieszczadzkie Błoto) i kaloszy, to jak kierowca bez samochodu, myśliwy bez dubeltówki, a pies bez gramofonu!*

Lata mijały

... a pismo jak gdyby ciut doroślało, poważniało wyzbywając się stopniowo form magazynowo-rozrywkowych, rezygnując po kolei, a to z nieprawdziwych opowieści ofermowatego nieco sierżanta Jelonka, z konkursów, krzyżówek, horoskopów i bieszczadzkiej muzykoramy. Wymieniali się bowiem częściowo co roku członkowie zespołu redakcyjnego, zmieniały gusty i upodobania czytelników. Zmienił się również tytuł gazety –od 1977 opatrzonej winietą „Stanica". Rozrywkę i małe formy literackie wyparły czysto dziennikarskie: felieton, publicystyka, materiał interwencyjny, mały reportaż. Zaś piszący – już nie tylko czytelnicy „Na przełaj" – członkowie KMA lecz również i korespondenci Ligi Reporterów „Świata Młodych" rozproszeni zostali po stanicach – co w założeniu miało przybliżyć piszących – niekiedy po raz pierwszy stykających się z obozowym stylem życia, do harcerzy, warunków w jakich pracują i odpoczywają. Redaktorzy „Stanicy" łapali więc na gorąco rozmaite wydarzenia i przygody. Opisywali obrady Straży Praw i gawędy przy ognisku, pokazywali postacie lubianych druhów i druhenek. Jednych faworyzowali i hołubili, innym znów spuszczali tęgie lanie. Wścibiali nosy do kuchni i harcerskich hotelików dla turystów, sprawdzali jak czuwa warta, krytykowali, narzekali, wybrzydzali...

W siódmym roku trwania Operacji, gazeta – z racji objętości i rodzaju materiałów oraz dużej liczby zdjęć bardziej chyba przypominała tygodnik. Skurczyły się do minimum krótkie informacje w rodzaju: druh obożny wstał dziś lewą nogą, w nocy pod Tarnicą było tylko pięć stopni ciepła, a nasz komendant nosi trzydziesty dziewiąty numer kołnierzyka i zabójczy wąsik. Mniejsza euforia towarzyszyła tekstom o błocie w stanicach, rzadziej dopatrywano się w Bieszczadach podobieństw do Dzikiego Zachodu, mniej egzotycznie traktowano osadników.

Inne spojrzenie na ten kawałek kraju i rezygnacja z mniej istotnych drobiazgów, to z pewnością efekt obycia się przyjeżdżających tutaj ludzi z typowymi temu miejscu i Operacji sytuacjami, które niegdyś mogły ekscytować jako regionalna atrakcja, a dziś już nikogo nie wprawiają w zdumienie. Więcej za to w tegorocznej „Stanicy" było komentarzy i rozważań dotyczących harcerskich postaw, obozowych tradycji, potrzeby i wartości tego, co dla bieszczadzkiego regionu już zrobiono. Na miejscu krótkich zagadek i słownych dowcipów pojawił się bardziej wyrafinowany humor literacki...

To jest Michaś. Zjawił się i jest. Michaś jeszcze nie zna Bieszczadów, ale się nie boi. Wszedł do stanicy harcerskiej.

– Tu mi dobrze – powiedział i został jakiś czas. Wkoło zaczęły wesoło śpiewać ptaki.

Michaś nigdy dotąd nie widział prawdziwych harcerzy.

* * *

Słońce świeciło sobie z góry, więc Michaś wziął mapę i ruszył przed siebie. Szedł ścieżką i uśmiechał się do wszystkich. W końcu wlazł na Tarnicę.

– Jestem najwyżej! – ucieszył się. Potem zachciało mu się pić, ale nikt się z nim nie podzielił.

Michaś nie potrafi jeszcze chodzić po górach.

* * *

Michaś siedział przy ognisku i patrzył w ogień. Bardzo mu się podobało. Słuchał piosenek i mruczał z innymi. Potem zaczął piec ziemniaki.

– Bardzo lubię ziemniaki z solą – odezwał się, mimo że nikt nie pytał.

Niestety, ziemniaki się spaliły i Michaś jest niepocieszony. Może kupić mu frytek?

* * *

Zastukał do drzwi redakcji „Stanicy", ale nikt mu nie otworzył.

– Gdzie oni mogą być? – zastanowił się. – Wszyscy wyjechali? A kto napisze dalszy ciąg?

Nie wiedział, że to już koniec.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

TERESA MACISZEWSKA

* „Dom bez sera jest jak pies bez gramofonu" – napisał Konstanty Ildefons Gałczyński, mając oczywiście na myśli jedną z najstarszych firm gramofonowych świata „His masters voice" (Głos jego pana). Opatrywała ona swoje wyroby wizerunkiem, przedstawiającym psa wsłuchanego w dźwięk, jaki dobywał się z gramofonowej tuby.

Nie słów trzeba

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Niejednokrotnie słyszałem opinię, że kodeks wyprzedził swoje czasy, że formułuje on bardziej cele, które może kiedyś uda się zrealizować, niż aktualne możliwości systemu szkolnego. Sami jego autorzy wiedzący doskonale jaka szkoła jest – określając swoje zdanie na temat jaka szkoła być powinna, zaczynają je od słowa – pragniemy. A brzmi to tak: „Pragniemy, aby szkoła była tym miejscem, w którym w pełni ujawnią się wszystkie Wasze cenne inicjatywy, zrealizują potrzeby samodzielności i aktywności, sprawdzą umiejętności zespołowego działania, aby okres pobytu w szkole w pełni przygotował Was do twórczego udziału w życiu społecznym, do realizacji zadań i obowiązków ludzi dorosłych."

No tak, chyba nie ma ani jednego ucznia, ani jednego dorosłego człowieka, którzy by zakwestionowali choć jedno z tych słów. A jednak jakże niewiele jest szkół, które spełniają te pragnienia. Szczególnie zaś kłopotliwym problemem, i to z bardzo wielu przyczyn, jest to przygotowanie „do twórczego udziału w życiu społecznym". Temat ten jest stałym gościem na łamach prasy, w radio i może najmniej tu, gdzie go najbardziej potrzeba, to znaczy w telewizji.

Pod pechową, jak niektórzy twierdzą, liczbą 13 rozdziału PRAWA UCZNIA czytamy m.in., że uczeń ma prawo: „mieć zapewnione poszanowanie godności własnej". Godność własna... Teraz chciałbym odwołać się do opublikowanych w numerze z 26 sierpnia br. „ŚM", wypowiedzi uczniów na temat ambicji. Jeden z nich wyraził taki oto pogląd: „Mieć ambicję to dużo, ale więcej, jeżeli będziemy mieli atmosferę, która pozwoli nam ją rozwinąć." Była to jedna z niewielu odpowiedzi sięgających głębiej – poza krąg rozważań dotyczących wyłącznie roli ambicji w osiąganiu dobrych ocen. Tu gdzie godność własna ucznia jest dla nauczyciela nic nie znaczącym frazesem, atmosfery sprzyjającej pielęgnowaniu i rozwijaniu ambicji po prostu nie ma! Taka jest prawda.

Ale prawdą równie oczywistą jest i to, że szkoła jako instytucja, jako środowisko ludzi realizujących zadania oświatowe, a więc nauczycieli i uczniów, nie jest wyobcowana z życia społecznego. Podlega ona wszystkim prawidłowościom i nieprawidłowościom, które funkcjonują w społeczeństwie. Gdy słowa przestają być w zgodzie z faktami w życiu dorosłych, cierpi na tym przede wszystkim właśnie wychowanie. Gdy słyszymy co innego w domu od rodziców, których kochamy i powinniśmy szanować, a co innego od nauczyciela, któremu też winniśmy szacunek, a w dodatku wiemy, że ten nauczyciel myśli tak samo jak rodzice, to mówiąc już najdelikatniej jak można, nie jest to prawidłowe przygotowanie do twórczego udziału w życiu społecznym.

Proces oczyszczania, proces mówienia otwarcie i jasno o wszystkich błędach, o wszystkim tym złym co od dawna nurtowało społeczeństwo, trwa. I wszyscy wiedzą, że nie tylko słów trzeba... choć i one są ważne, ale że trzeba przede wszystkim faktów. Załatwiania konkretnych spraw, usuwania narosłych nieprawidłowości. Tego chcą robotnicy i całe społeczeństwo. Chcemy jednej twarzy nauczyciela, jeśli mamy szanować jego i szkołę. I tego samego chce sam nauczyciel, a i piszący dla Was dziennikarze, stawiani dotychczas w sytuacji co najmniej dwuznacznej, w której godność własna człowieka była często bardziej pragnieniem niż rzeczywistością.

Każdy z nas teraz pyta sam siebie i innych: co dalej? W rodzinie, szkole, w kraju, może być źle, ale zawsze będą one istnieć i celem człowieka zawsze będzie ich doskonalenie, a nie burzenie. Są ludzie, którzy już chyba rodzą się z dość dziwną, choć nie tak znów rzadką cechą charakteru, wyrażającą się potrzebą stałego negowania wszystkiego i wszystkich. To oni pewnie niemowlętami jeszcze będąc, budzą po nocach rodziców i sąsiadów ciągłym płaczem, jakby już od początku chcieli zamanifestować swoje niezadowolenie. Z upływem czasu głos im się zmienia, przechodzą mutacje, basowieją czy altowieją, ale dalej mają za złe. Trzeba ich słuchać, bo głos krytyczny jest potrzebny każdemu, ale też trzeba umieć właściwie i trzeźwo oceniać te głosy, nabierające szczególnej mocy i odwagi gdy wszyscy już wiedzą, że jest źle. Tego rodzaju ludzie uznają tylko skrajności i to zawsze na – nie. Oni też mają gotową odpowiedź na pytanie – co dalej? Zmienić, zburzyć wszystko – odpowiadają. Czy jest to dobra odpowiedź?

JERZY KOWALKOWSKI

BOHATEROWIE NASZYCH DRUŻYN

3

Dzieje jednej dziewczyny

Niełatwo jest ściśle ustalić moment, od którego zaczął się proces przemiany Wandy z uczennicy, trochę romantycznie usposobionej harcerki, w aktywistkę studenckiego i robotniczego ruchu socjalistycznego. Tę przemianę niewątpliwie poprzedził jakiś dłuższy proces. W pierwszym rzędzie wydaje się celowe przypomnienie atmosfery, która w roku akademickim 1934–35 panowała na warszawskich wyższych uczelniach. Na Politechnice, Uniwersytecie, w Szkole Głównej Handlowej trwała nagonka przeciw siłom postępowym i demokratycznym. A Wolna Wszechnica Polska nie była oddzielona murem od tych uczelni i do niej także docierało wszystko, co działo się wśród młodzieży studenckiej w Warszawie, chociaż postępowi profesorowie nie dopuszczali do zajść w murach tej uczelni. Na innych uczelniach do sal, gdzie się odbywały wykłady, wpadały uzbrojone w pałki zgraje młodzieży, które rzucały się i biły kijami wskazanych studentów. Były to bojówki ONR-u. Pierwszym celem ataku byli studenci Żydzi. Lecz inspiratorzy zajść nie kryli, że jest to tylko pierwszy cel, za którym pójdą inne. Odpychały i budziły niesmak krzykliwe i nie przebierające w argumentach przemówienia mówców z kół ONR. Ich wrzaski, mające na celu „organizowanie wściekłości", kierowanie „szkołą nienawiści", odstręczały.

Od pierwszej chwili wstąpienia na Wszechnicę Wanda zgłosiła swój akces do grup lewicy walczącej z ONR-em „Falangą"*. Zestawiając zdarzenia polityczne z jej notatką autobiograficzną i z faktem, że swoją przynależność do ZNMS** i OMTUR*** Wanda oznacza datą „sierpień 1935", dojść można do wniosku, że przez cały pierwszy rok studiów Wanda należała do harcerstwa. Potwierdza to również jej drużynowa, Marta Dobrzyńska, która wspomina dość dramatyczną całonocną rozmowę z Hanką i Wandą na temat ich decyzji wystąpienia z ZHP.

Nalegam na panią Martę, by przebieg tej nocnej rozmowy mi przekazała. Nie przychodzi to jej łatwo. Patrząc z dystansu czasu na wiele spraw, rozumiejemy obecnie inaczej aniżeli wówczas, gdy tkwiliśmy w ich gąszczu. Gdybyśmy obecnie – sądzi pani Marta – oceniali przyczyny decyzji Wandy, być może, główną i najważniejszą widzielibyśmy w strukturze harcerstwa. Nie mogło ono dostarczyć form pracy atrakcyjnej dla starszej młodzieży. W drużynach pozostawali w zasadzie kandydaci na przyszłych instruktorów, a taka rola już Wandzie nie odpowiadała. Wyrosła z harcerstwa, tak jak dziecko wyrasta ze swego ubranka. Lecz w czasie przez nas opisywanym Wanda główny motyw dla opuszczenia harcerstwa widziała w programie politycznym. Przypominała jak na zbiórkach twierdziły w drużynie zgodnie, że każde pokolenie musi zdać swój społeczny egzamin i że teraz czas na nich. Ich pokoleniu przypaść winna realizacja tych zamierzeń, na które porywali się „ojcowie" i która im z takich czy innych przyczyn „nie wyszła". Podkreślała, że czas przejść od słów do czynów, a te można i winno się zrealizować tylko wspólnie z robotnikami. Mówiła o tym, że „czas dawać z siebie wszystko, czego nauczyłyśmy się w szkole i w naszej drużynie".

W toku naszej rozmowy z panią Dobrzyńską zrozumiałam, że nie usiłowała ona podważać decyzji Wandy. Była po jej stronie, widziała jak bardzo głęboko obie dziewczyny odczuwały stałe łamanie zasady braterstwa, którą w drużynie pojmowano znacznie szerzej aniżeli w stosunku do kolegów czy też druhów. Jednakże – dodaje pani Marta – ich związki z harcerstwem trwały nadal. Gdy wiosną 1939 roku stawały się coraz bardziej realne obawy przed nadchodzącą wojną, zarówno Wanda jak i Hanka zgłosiły się na kursy Polskiego Czerwonego Krzyża. W dniach wrześniowej obrony Warszawy obie w ramach służby harcerskiej spełniały swój wielki obowiązek.

A z kolei – uzupełniam tę informację wiadomością, że Wanda w latach 1936–1938 będąc członkiem Komunistycznego Związku (KZMP) pracowała w zespole kierującym organizacją dziecięcą „Pionier", gdzie wprowadzała metody pracy harcerskiej.

W Centralnym Archiwum KC PZPR w teczce osobowej Wandy Bartoszewiczówny, sygnowanej numerem 319, znajduje się kilka dokumentów. Wśród nich: krótka notatka biograficzna (całość nie liczy nawet dwóch stroniczek maszynopisu) sporządzona przypuszczalnie na podstawie własnoręcznie przez Wandę napisanego życiorysu, najprawdopodobniej niedługo przed odlotem do kraju. Z notatki wynika, że Wanda Bartoszewiczówna urodziła się w 1917 roku 24 czerwca w Teriokach. Ukończyła gimnazjum pań Popielewskiej i Roszkowskiej w Warszawie w 1934 roku i w tymże roku jesienią wstąpiła na Wolną Wszechnicę Polską na wydział matematyczno-przyrodniczy, na biologię. Od sierpnia 1935 roku była członkiem Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego OMTUR, a od 1936 członkiem Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej (KZMP). Jesienią 1939 roku opuściła Warszawę i znalazła się we Lwowie, skąd na wiosnę 1940 roku wyjechała do miasta Anapa. Jesienią tegoż roku przeniosła się do Krasnodaru, gdzie pracowała i studiowała. W październiku 1941 roku znalazła się w Armii Polskiej na terenie ZSRR w Dżambule, skąd we wrześniu 1942 roku została wezwana przez Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej. Na tym fakcie kończy się jej notatka. Do jej życiorysu dopisać możemy już niewiele, tylko tyle, że między Krasnodarem a Dżambułem był krótkotrwały pobyt w Moskwie i Ufie, a od września 1942 roku przez prawie dziewięć miesięcy sposobiła się do nowego zadania, które miała wykonać i że w nocy z 29 na 30 maja 1943 roku zginęła, gdy jako wyszkolona radiotelegrafistkę przerzucono ją do kraju.

Należała Wanda do tych, którzy uważali, że żyją nie po to, by brać, lecz po to, by dawać. Dawać z siebie jak najwięcej. Taka była w latach szkolnych, w drużynie harcerskiej, taka była w organizacji młodzieżowej legalnej i nielegalnej, tak się zachowała w latach wojny, do ostatniego dnia swego życia. I dlatego książeczkę o jej życiu nazwaliśmy dziejami jednej dziewczyny, gdyż nigdy nie pomyślała o tym, że jej uczestnictwo w walce dla ojczyzny czyni ją lepszą od tysiąca innych dziewczyn.

O czym myślała Wanda z nocy 29 na 30 maja 1943 roku, gdy jechała na lotnisko pod Moskwą? Czy myślą błądziła po ulicach Warszawy, czy usiłowała ją sobie przedstawić w czwartym roku okupacyjnej niewoli? Czy zastanawiała się, w jaki sposób zawiadomić matkę o swym powrocie? A może opuszczając terytorium Związku Radzieckiego myślała o bliskich, których zostawiła na tej ziemi i o losie których – dopóki trwać będzie wojna – nie będzie nic wiedziała?

Być może powtarzała sobie w myśli – jak zwykła to czynić w chwilach wielkich napięć – pierwsze słowa przyrzeczenia harcerskiego: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Polsce." Może zmęczona przygotowaniem i szarpaniną ostatnich dni – wiedząc, że od tej chwili wszystko się dziać będzie tak, jak się dziać musi – myślała tylko ze skurczem serca o zetknięciu się z ziemią?

Jak było naprawdę, nie dowiemy się już nigdy.

IRENA KOWALSKA

* ONR „Falanga" – pol. org. faszystowska działająca w l. 1934–1939, powstała w wyniku rozłamu w Obozie Narodowo-Radykalnym, reprezentująca jego skrajne skrzydło. Falanga niewielka liczebnie działała głównie na wyższych uczelniach.
** Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej
*** Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych

---

Wakacje w „Nadwarciańskim Grodzie"

DUCH BADACZA SIĘ BUDZI...

Wakacje – czas wędrówek, spotkań, romantycznych przygód, wyjazdów i powrotów – dobiegły końca. Ale wspomnienia o przeżyciach z tego okresu będą wracać...

Coraz popularniejszą formą wakacyjnego wypoczynku stają się obozy specjalistyczne, na których można nie tylko dobrze wypocząć, ale również przygotować się do przyszłych studiów, czy zabawić w prawdziwego badacza – naukowca. Oto kilka informacji z organizowanych regularnie od kilku lat w Załęczu Wielkim obozów Chorągwi Sieradzkiej.

***

Rekordy popularności bił obóz Młodzieżowej Służby Ruchu, który skończył się egzaminem na prawo jazdy samochodowo-motocyklowe. Mimo że w ciągu jednego miesiąca trzeba było opanować cały kodeks drogowy i praktyczną jazdę „maluchem" lub „Polonezem", a ponadto nie opuścić żadnego ogniska obozowego, festiwalu piosenki czy olimpiady sportowej...

***

Dla tych, w których drzemie duch badacza, naukowca, dla tych, których pasjonuje rozwiązywanie tajemnic przyrody znakomitą okazją do rozwijania zainteresowań był obóz przyrodniczy. Od kilku lat w zakolu rzeki Warty na terenie Załęczańskiego Parku Krajobrazowego spotykają się młodzi zapaleńcy i wytrawni fachowcy z Zakładu Botaniki Instytutu Biologii Środowiskowej Uniwersytetu Łódzkiego. Tematów do badań jest prawdziwy rój. Zaś chlebem powszednim – inwentaryzacja flory i fauny utworzonego tu niedawno parku. Ulubionym i bardzo kształcącym zajęciem jest też urządzanie wystaw przyrodniczych z naturalnych okazów roślin. Wystawy takie oglądają oczywiście również uczestnicy całego zgrupowania obozów, czyli około 350 osób. Ostatnio była tu wystawa grzybów. Wprawdzie borowika od maślaka czy koźlarza prawie każdy odróżni, jednak mało kto wie jak wygląda szmaciak gałęzisty, trufla zimowa czy żagiew łuskowata, choć są to grzyby zaliczane do jadalnych...

Do dyspozycji młodych przyrodników w roku bieżącym została oddana w „Nadwarciańskim Grodzie" – bo taka jest nazwa ośrodka harcerskiego w Załęczu Wielkim – pracownia wyposażona w aparaturę niezbędną do przeprowadzania podstawowych badań.

***

Jeśli kogoś interesują dzieje z przed... 3 tysięcy lat, to znakomitą szansą na zaspokojenie takiej ciekawości jest organizowany w „Nadwarciańskim Grodzie" obóz archeologiczny. Pod kierownictwem pracownika Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi, mgr Zdzisława Kaszewskiego, trzecie wakacje z rzędu prowadzą prace badawcze harcerki i harcerze Chorągwi Sieradzkiej na cmentarzysku z okresu kultury łużyckiej. W wyniku dotychczasowych prac odkopano kilkadziesiąt grobów popielniczych i jamowych, znaleziono szereg ozdób; wisiorków, pierścionków, grzechotek itp.

***

Kontakty dosłownie z całym światem mają ci, którzy przyjechali do Załęcza Wielkiego na obóz łączności. Dzień i noc pod znakim wywoławczym SP7ZCN/7 pracuje harcerska radiostacja. Amatorskie krótkofalarstwo i radiopelengacja, czyli tzw. „łowy na lisa", są podstawowymi zajęciami uczestników tego obozu. W roku bieżącym dumą łącznościowców jest nawiązanie kontaktów z radiostacją RM 3 OLIMPIC, pracującą bezpośrednio na moskiewskiej olimpiadzie oraz z radiostacją japońską. Ogółem podczas obozu nawiązano około 400 łączności.

***

Rozwijające się międzynarodowe spotkania turystyczne stwarzają naturalną potrzebę zgłębiania znajomości języków obcych. W roku bieżącym w Ośrodku uruchomiono więc specjalistyczną pracownię językową. Zainstalowano kabiny, słuchawki, mikrofony i cały zestaw pomocy audiowizualnych. Zajęcia prowadzili specjaliści z Instytutu Języka Rosyjskiego w Warszawie oraz z Uniwersytetu Gdańskiego. Dotychczas prowadzi się naukę języka rosyjskiego i angielskiego, w przyszłości planuje się wzbogacenie programu nauki o inne języki.

Wakacje dobiegły końca. Podczas zbiórek i spotkań w drużynach i szczepach harcerskich odżywają wspomnienia przeżyć obozowych. Cieszy, że wielu oprócz opalenizny przywiozło z wakacji patenty, dyplomy, uprawnienia, a także rozszerzyło horyzonty własnych zainteresowań...

Tekst i fot. **DIONIZY ŁOZIŃSKI**

Krajowy Finał X Wakacyjnego
Turnieju Piłkarskiego „Świata Młodych"

JUBILEUSZOWE TROFEUM DLA „WARMII"

- 179 DRUŻYN W ELIMINACJACH
- PEŁNE EMOCJI POJEDYNKI FINAŁOWE
- BRAWO, OGRANIZATORZY IMPREZY

Aż 179 zespołów przystąpiło do X Wakacyjnego Turnieju Piłkarskiego. O puchar „Świata Młodych" (obliczyliśmy to na podstawie nadesłanych wykazów meczów eliminacyjnych) rozegrano 7162 spotkania! Zważywszy, że tegoroczne lato nie skąpiło deszczu – są to liczby zadowalające komitet organizacyjny imprezy. Ale przecież nie ilość meczów jest najważniejsza. Cieszy również ich poziom. Można powiedzieć, że zawody przebiegały jak przystało na jubileusz.

Do krajowego finału, który został rozegrany na boisku „Sparty" Gocławice koło Konina, drogą losowania awansowały cztery zespoły: **„Beniaminek" Częstochowa, „Pomorzanin" Śliwice** (woj. bydgoskie), **drużyna szkoły nr 3 Koło** oraz **„Warmia" Olsztyn**. Poziom finału zadowolił chyba wszystkich; dobre wyszkolenie techniczne poszczególnych drużyn, duża ilość pomysłowo przeprowadzonych akcji oraz podbramkowych sytuacji sprawiły, że niemal do ostatniego gwizdka sędziego nie było wiadomo kto zostanie ostatecznym zwycięzcą. A oto krótkie relacje finałowych meczów:

„Warmia" – „Beniaminek" 2:0 (1:0)

Już w 3 minucie pojedynku obserwujemy piękną akcję „Beniaminka"; środkowy napastnik Andrzej Krysiński decyduje się na zaskakujący strzał, którego z wielkim trudem broni olsztyński bramkarz Piotr Woźniak. Odbitą od niego piłkę przechwytuje Michał Borowik i z całej siły kieruje ją w stronę bramki „Warmii". Trafia w poprzeczkę. Kontratak rywali jest skuteczniejszy. Pomocnik Andrzej Mierzejewski najpierw wykonuje efektowną „główkę", a następnie strzela nogą nie do obrony. 1:0 dla „Warmii". W drugiej połowie meczu inicjatywa nadal należy do olsztynian, którzy po samotnym rajdzie Andrzeja Niewiadomskiego podwyższają rezultat spotkania na 2:0.

„Pomorzanin" – szkoła nr 3 6:1 (3:0)

Wbrew przypuszczeniom chłopcy ze Śliwic urządzili sobie w tym meczu prawdziwy festiwal strzelecki. Jako pierwszy na listę zdobywców goli wpisał się Mariusz Pawlak. Zdobył bramkę z odległości około 20 m. W chwilę później Tadeusz Pstrąg wykorzystał zamieszanie na polu karnym zawodników Koła i było 2:0. Tuż przed przerwą Jacek Maj i Piotr Kanabaj przeprowadzają składną akcję i ten ostatni ponownie umieszcza piłkę w siatce. Jednak rywale nie kapitulują. Darek Szymański inicjuje indywidualny przebój i zmniejsza rozmiary porażki. Ale odpowiedź „Pomorzanina" jest natychmiastowa. Jacek Maj nie marnuje dogodnej pozycji i jest 4:1. Kolejne gole dla zespołu Śliwic zdobywają Mirosław Łangowski i Mirosław Łosiński.

„Beniaminek" – szkoła nr 3 5:3 (1:2)

Mecz o III miejsce. Zaczęło się od prowadzenia drużyny Częstochowy. Mariusz Gepchard, najlepszy snajper finału, zdobywa pierwszego gola i wydaje się, że następne są już tylko kwestią czasu. Złudne to było przypuszczenie, bowiem reprezentanci Koła raz po raz zaczęli gościć na przedpolu częstochowskiej bramki. Po strzałach Jarka Bertholda i Darka Łopińskiego objęli nawet prowadzenie. Jednak po przerwie Mariusz Gepchard daje o sobie znać aż dwukrotnie. Ale po rzucie karnym Tomek Walczak z Koła wyrównuje na 3:3. Dramatyczny pojedynek, z którego zwycięsko wychodzą częstochowianie; Janusz Sobański i Mariusz Gepchard ustalają wynik meczu na 5:3.

„Warmia" – „Pomorzanin" 2:1 (2:0)

Przed spotkaniem więcej szans na ostateczny sukces dawaliśmy piłkarzom Śliwic. Ale oto już w 4 min. meczu Andrzej Maziec z Olsztyna zdobywa pierwszego gola. Kwadrans później ten sam zawodnik wykorzystuje nieporozumienie między obrońcami „Pomorzanina" i podwyższa rezultat na 2:0. Ogromne zdenerwowanie w szeregach drużyny Śliwic. Zawodnicy grają jakby usztywnieni, poszczególnym ich akcjom brak jest wykończenia. Zespół niczym już nie przypomina zwycięskiej drużyny z meczu z przedstawicielami Koła. Dopiero po przerwie Piotr Kanabaj obniża rozmiary porażki na 1:2. Puchar „Świata Młodych" i awans do międzynarodowego finału uzyskują piłkarze „Warmii" Olsztyn. Serdecznie gratulujemy!

(zp)

Fot. **J. Łopuszyński**

FINAŁOWE MIGAWKI

Druh Bonifacy Szymczak, hm PL, sędzia główny jednego z meczów finałowych naszego turnieju, po raz pierwszy prowadził spotkanie piłkarskie NAL-owskich drużyn. I choć w całej swojej „karierze z gwizdkiem" sędziował setki meczów przyznał, że w zawodach „Świata Młodych" nie napracował się wiele. Stwierdził autorytatywnie, że wszystkie zespoły finału grały po dżentelmeńsku i wykazały się znajomością piłarskich tajników. My jesteśmy identycznego zdania.

* * *

Najmłodszym uczestnikiem tegorocznego finału był piłkarz „Pomorzanina" Śliwice Kazio Adryjański. Popularny „Kajzerek" (lat 12, 134 cm wzrostu) swoją grą zdobył sobie uznanie widowni i oficjalnego jury zawodów. Za ambitną postawę na boisku Kazio otrzymał od organizatorów imprezy specjalną nagrodę – namiot.

* * *

Nie tylko futbolem żyli finaliści. Dla piłkarzy przygotowano szereg atrakcji, między innymi wycieczkę statkiem po okolicznych jeziorach. Było się z czego cieszyć, będzie o czym wspominać.

* * *

Każda drużyna uczestnicząca w zawodach otrzymała, prócz pucharów, komplet piłkarskich strojów. Nagrody ufundowali: Główna Kwatera ZHP i Młodzieżowa Agencja Wydawnicza. W imieniu zawodników serdecznie dziękujemy. Dziękujemy również Komendzie Chorągwi ZHP w Koninie za idealne przeprowadzenie imprezy.

Ostateczna tabela finału

	Bramki	Punkty
1. „Warmia" Olsztyr	4:1	4
2. „Pomorzanin" Śliwice	7:3	2
3. „Beniaminek" Częstochowa	5:5	2
4. Szkoła nr 3 Koło	4:11	0

Do akcji musiał wkroczyć... komputer

W. BRYTANIA (PAP). Pracownicy British Museum rozpoczęli komputerową inwentaryzację eksponatów i zmagazynowanych dzieł sztuki, poniewaź – jak twierdzi się w Londynie – nikt nie wie dokładnie, ile i czego jest w przebogatych skądinąd zbiorach.

Spis metodą tradycyjną rozpoczęto 10 lat temu, nie widać jednakże końca tego żmudnego przedsięwzięcia. Jeden tylko departament rysunku i grafiki posiada 5 milionów prac, w tym 30 tysięcy akwarel Turnera. Pracownicy twierdzą, że w wypadku kradzieży nie dałoby się nawet ustalić, czego brak.

GNIAZDO Z... ALUMINIUM

MOSKWA (PAP). Sroki zadziwiły ludzi nie pięknym śpiewem lub psotami, lecz... sztuką budowania – ptaki uwiły sobie gniazdo nie z gałązek i trawy, a z... metalowych ścinków i aluminiowego drutu. Na wiosnę na plac budowy jednego z wydziałów kombinatu metalurgicznego w Karagandzie przyleciały dwie sroki. Zatrzymały się na jednym z masztów na środku placu i zdecydowały, że właśnie tam uwiją sobie gniazdo. Sroki poskrzeczały chwilę i wzięły się do roboty. Ptaki wcale nie bały się ludzi, ci z kolei starali się im pomóc, jak mogli – zbudowali karmnik, w którym sroki zawsze znajdowały pożywienie; niedawno pisklęta wyfrunęły z gniazdka i cała srocza rodzinka poleciała na step.

REDAKCYJNA POCZTA

Dziewczyna z cudownej doliny

W „Redakcyjnej Poczcie" (nr 92 „ŚM") przeczytałam list Ewy w sprawie „Kącika Przyjaciół", zaproponowanego przez Beatę. Podobnie jak Ewa uważam, że pomysł Beaty „trafił w dziesiątkę". Zwykło się u nas przy okazji wszelkiego rodzaju „Kącików Przyjaciół" podawać tylko wiek, nazwisko, zainteresowania i adres. Beata i Ewa chciały obalić ten stereotyp, a ja spróbuję się do nich przyłączyć. Mam na imię Danka. Zdałam do VIII klasy. Uczę się bardzo dobrze. W szkole nie lubię chemii i fizyki, uwielbiam j. polski i historię. Mierzę 161 cm wzrostu, ważę 52 kg. Mam krótkie, brązowe włosy i niebieskie oczy. Interesuję się literaturą i polityką. Czytam dużo, przede wszystkim książki historyczne (najchętniej o II wojnie światowej), ale nie gardzę też inną literaturą. Śledzę sytuację polityczną na świecie, w tej chwili niezbyt zachwycającą. Mieszkam na wsi, w cudownej dolinie nad Czarną Hańczą. Bardzo lubię zwierzęta, mam w domu małego pieska Puszka, który towarzyszy mi w licznych wędrówkach po okolicy. Lubię wędrować pieszo i na rowerze. Nie jestem ponurakiem lubię śmiać się i żartować.

Danuta Wojciechowska
Malesowizna
16-426 Pawłówka
woj. Suwałki

Ukończyłam VIII klasę, zostałam przyjęta do LO i mam kłopot. Książki każdy musi sobie sam załatwić, co jest sprawą wcale niełatwą, ponieważ starsi koledzy zatrzymują je do matury i niechętnie sprzedają. A ja miałam pecha, bo tak się złożyło, że miesiąc przed zakończeniem roku szkolnego zachorowałam na zapalenie opon mózgowych – choroba przeciągnęła się na wakacje. No i teraz straciłam nadzieję na kupno podręczników – zdobyłam jedynie książkę do j. polskiego, dlatego proszę czytelników, jeżeli ktoś posiada chociaż kilka książek do kl. I – LO o skontaktowanie się ze mną za pośrednictwem „Redakcyjnej Poczty".

Elżbieta Skowronek
ul. Rewolucji Październikowej 5/4
44-310 Wodzisław

Poszukuję książek do I klasy LO o profilu matematyczno-fizycznym z językiem angielskim. W liceum tym odbyła się sprzedaż podręczników, jednak ja w tym czasie znajdowałam się poza terenem Warszawy i książek nie mam. Może czytelnicy „Świata Młodych" pomogą mi w zdobyciu tych książek.

Katarzyna Kondracka
ul. Opinogórska 1 m 48
04-039 Warszawa

Przydomki ni z gruszki ni z pietruszki

Chciałabym poruszyć sprawę przydomków wybieranych przez młodzież piszącą do „Poczty". Moim zdaniem, wybieranie niektórych pseudonimów, to beznadziejna bzdura. Gdy czytałam na przykład list z nr 75 pt. „Opieka nad starymi ludźmi", przeszył mnie lodowaty dreszcz. Stwierdziłam bowiem, że ten nurtujący i ciekawy problem opisała „Laleczka". Takich przykładów jest mnóstwo. Może być wyjątek, że osoba pisząca do „Poczty" podpisuje się przydomkiem ze swojej „paczki". Zabierając głos w „Redakcyjnej Poczcie" przedstawiasz swój problem, swoją opinię czy propozycję itp. Tym samym przedstawiasz cząstkę siebie i pod tą cząstką swojej osobowości podpisz się TY, a nie jakaś wymyślona „Zuzia", „Klarysa" czy „Sonna", pod którą się podszywasz.

Maryśka z Białegostoku

INDIAŃSKI ŚWIAT (10)

Przez dwa poprzednie miesiące zamieszczaliśmy w czwartkowych wydaniach „Świata Młodych" artykuły z licznymi zdjęciami i reprodukcjami poświęconymi życiu Indian Ameryki Północnej. Nie udało się oczywiście w „Indiańskim świecie" zawrzeć tego wszystkiego, co wynika ze współczesnych badań historycznych, etnograficznych, kultury materialnej i in. Wydaje się jednak, że nawet tak wybiórczo potraktowany temat przybliżył naszym Czytelnikom niezwykle bogatą i barwną problematykę indiańską. Być może „Świat Młodych" wróci jeszcze kiedyś do tych spraw.

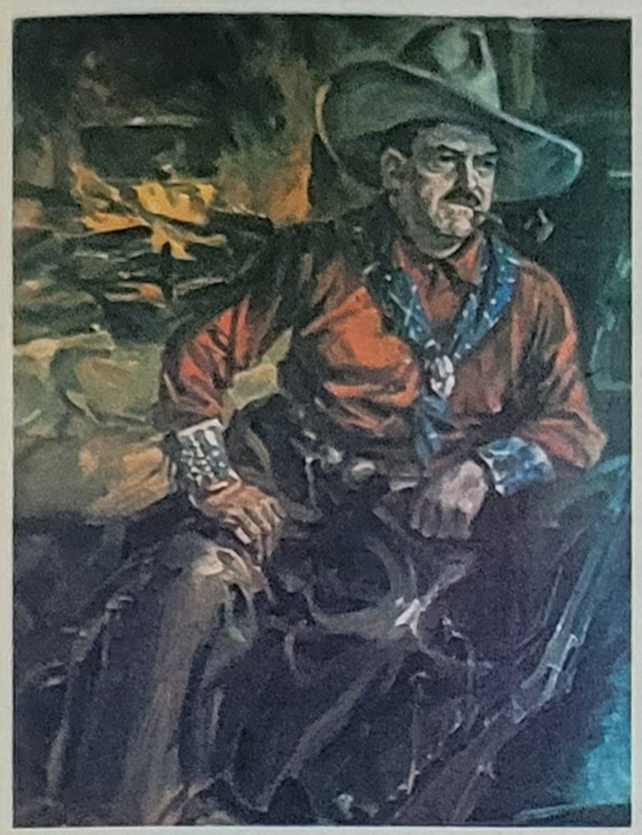

– Portret Patty Franka

W opracowaniach „Indiańskiego świata" niezastąpione były opracowania i publikacje jedynego chyba w Europie tak bogatego Muzeum Indiańskiego, znajdującego się w Radebeul, tuż koło Drezna w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Muzeum to, mimo iż od 1956 roku nosi oficjalną nazwę „Muzeum Indiańskie fundacji Karola Maya" założył Patty Frank, cyrkowiec, który przez 35 lat występów w różnych częściach świata, a zwłaszcza w Ameryce Północnej, zbierał różnorodne indiańskie eksponaty. W 1925 roku, po powrocie do Europy, sprzedał, z powodu braku pieniędzy, wszystkie swe zbiory wdowie po Karolu Mayu – pani Klarze. Wtedy to w domu o nazwie „Willa – Niedźwiedzi Tłuszcz" urządzono pierwszą ekspozycję, a w trzy lata później, gdy dobudowano drugi pawilon, Patty Frank i współpracujący z nim przy wyposażeniu wnętrz malarz Herman Dengler – otwarli muzeum.

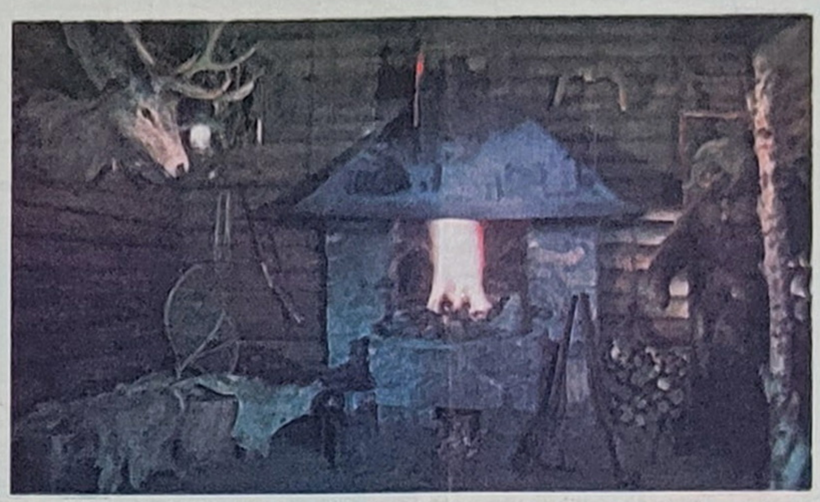

Kącik przy kominku w „Willi Niedźwiedzi Tłuszcz" – dom traperski

Swój obecny kształt muzeum osiągnęło w 1936 roku, a po wojnie, w latach 1955–1956 dzięki pracownikom państwowego Muzeum Wiedzy o Narodach w Dreźnie, przeprowadzono naukową inwentaryzację zbiorów. Aktualnie w Muzeum Indiańskim znajduje się 850 oryginalnych eksponatów, nie licząc obrazów, dioram, popiersi i innych wykonanych już w Europie fragmentów indiańskiej odzieży, broni itp. Warto dodać, iż rocznie Muzeum to odwiedza ponad ćwierć miliona turystów z całego świata.

MARIAN TWARÓG

CHCESZ ZDOBYĆ DOBRZE PŁATNY ZAWÓD I BUDOWAĆ HUTĘ „KATOWICE" ZGŁOŚ SIĘ DO ZESPOŁU SZKÓŁ BUDOWLANYCH GENERALNEGO WYKONAWCY BUDOWY HUTY „KATOWICE"

ZESPÓŁ SZKÓŁ BUDOWLANYCH

PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „BUDOSTAL-4"

w Dąbrowie Górniczej, ulica Piaski, nr kodu 41-303, nr tel. 64-12-68

OGŁASZA ZAPISY KANDYDATÓW do klas I-szych Zasadniczej Szkoły Budowlanej dla Pracujących na rok szkolny 1980/81 w następujących zawodach:

UCZNIOWIE MŁODOCIANI 3-letni okres nauki:
1. technolog montażu w budownictwie – ukończone 16 lat
2. technolog robót wykończeniowych w budownictwie – ukończone 15 lat
3. ślusarz-spawacz – ukończone 15 lat
4. mechanik maszyn budowlanych i kierowca – ukończone 15 lat
5. mechanik kierowca pojazdów samochodowych – ukończone 15 lat
6. ślusarz mechanik i kierowca – ukończone 15 lat
7. stolarz budowlany – ukończone 15 lat

2-letni okres nauki:
1. murarz-tynkarz – ukończone 15 lat
2. betoniarz-zbrojarz – ukończone 15 lat
3. monter wewnętrznych instalacji budowlanych – ukończone 15 lat
4. cieśla budowlany – ukończone 15 lat
5. malarz budowlany – ukończone 15 lat
6. posadzkarz – ukończone 15 lat

UCZNIOWIE PEŁNOLETNI (OHP) – ukończone 18 lat
2-letni okres nauki:
1. cieśla budowlany
2. murarz-tynkarz
3. betoniarz-zbrojarz
4. malarz budowlany
5. posadzkarz
6. blacharz-dekarz
7. monter nawierzchni drogowych
8. monter konstrukcji żelbetowych
9. monter konstrukcji stalowych
10. ślusarz mechanik-kierowca

Uczniowie młodociani otrzymują bezpłatnie: zakwaterowanie w internacie, kurtkę i ubranie wyjściowe, obuwie i odzież roboczą, drugie śniadanie w dniach nauki i pracy oraz podręczniki szkolne. Uczniowie posiadający trudne warunki materialne, otrzymują również bezzwrotne zapomogi pieniężne. Uczniowie wyróżniający się w nauce i pracy są typowani na praktyki produkcyjne za granicę np.: do Jugosławii. Absolwenci ZSB mają możliwość wyjazdu na budowy zagraniczne. Młodzież korzysta z różnych form zorganizowanego wypoczynku jak: wycieczki, obozy szkoleniowo-rekreacyjne, wczasy zakładowe w atrakcyjnych miejscowościach. Ponadto ma możliwość uczestniczenia w sekcjach kulturalno-oświatowych w zależności od zainteresowań np.: muzycznej, estradowej oraz sekcjach sportowych. Zainteresowani mogą ukończyć kurs spawalniczy, operatora itp.

MIESIĘCZNY ZAROBEK UCZNIA MŁODOCIANEGO WYNOSI:
a) w zawodzie: technolog montażu w budownictwie i technolog robót wykończeniowych w budownictwie
   – w klasie pierwszej 520,– zł
   – w klasie drugiej 1000,– zł
   – w klasie trzeciej do 2.000,– zł w zależności od rodzaju wykonywanej produkcji
b) w zawodzie: cieśla budowlany, murarz-tynkarz, betoniarz-zbrojarz, malarz budowlany, posadzkarz
   – w klasie pierwszej 375–520,– zł w zależności od wieku
   – w klasie drugiej 780–2.000,– zł w zależności od rodzaju wykonywanej produkcji
c) w zawodzie: monter wewnętrznych instalacji budowlanych
   – w klasie pierwszej 300–360,– zł w zależności od wieku
   – w klasie drugiej 780–2.000,– zł w zależności od rodzaju wykonywanej produkcji
d) w zawodzie: mechanik maszyn budowlanych
   – w klasie pierwszej 260–360,– zł w zależności od wieku
   – w klasie trzeciej 780–2.000,– zł w zależności od rodzaju wykonywanej produkcji
e) w zawodzie: mechanik kierowca, ślusarz-spawacz, ślusarz mechanik, stolarz budowlany
   – w klasie pierwszej 260–300,– zł w zależności od wieku
   – w klasie drugiej 360–480,– zł w zależności od wieku
   – w klasie trzeciej 780–2.000,– zł w zależności od rodzaju wykonywanej produkcji

Uczniowie 18 letni zgrupowani są w Ochotniczym Hufcu Pracy Nr 13-9. Zasady przyjęcia do Hufca i wynagradzania przesyłane są listownie zainteresowanym.

Miesięczny zarobek ucznia junaka OHP ustalany jest w oparciu o obowiązujące zasady wynagradzania pracowników zatrudnionych przy takich samych pracach na budowie Huty „Katowice".

Podanie o przyjęcie do Zasadniczej Szkoły Budowlanej należy składać w terminie jak najszybszym na adres szkoły.

Do podania należy dołączyć:
1. świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
2. świadectwo lekarskie o zdolności do zawodu i kartę szczepień
3. metrykę urodzenia do celów meldunkowych w internacie (z potwierdzeniem stałego miejsca zamieszkania)
4. dwie fotografie

Absolwenci ZSB mogą kontynuować dalszą naukę w systemie wieczorowym w 3-letnim Technikum Budowlanym, wchodzącym w skład Zespołu Szkół Budowlanych PBP „Budostal-4".

DOJAZD DO SZKOŁY Z CENTRUM DĄBROWY GÓRNICZEJ TRAMWAJEM NR 21 W KIERUNKU HUTY „KATOWICE" – WYSIADAĆ PRZY PRZEDSIĘBIORSTWIE „TRANSBUD-2" LUB AUTOBUSEM NR 86, 18 – WYSIADAĆ NA PRZYSTANKU ZAJEZDNIA WPK W GOŁONOGU.

K-161

Azymut – Huta Katowice

HARCERSKI RAPORT

Zakończyła się tegoroczna harcerska operacja „Azymut – huta Katowice". Już po raz piąty harcerze ze szkół ponadpodstawowych z całego kraju spędzili tu atrakcyjne wakacje, pracując na terenie tego wielkiego kombinatu. Druhny i druhowie spotykali się w stanicy „Praca", zlokalizowanej nie opodal metalurgicznego giganta, po kilkudniowej wędrówce szlakami Jury Krakowsko-Częstochowskiej i Beskidu Śląskiego, i stąd przez kolejnych pięć dni wyruszali do pracy w hucie. Harcerskie ręce przydały się na wielu odcinkach. W poprzednich latach swoją cegiełkę pozostawili przy budowie wielkich pieców, stalowni, aglomerowni, walcowni średniej, tlenowni. Młodzieży była zatrudniona przy urządzaniu i przygotowywaniu do eksploatacji m. in. hoteli pracowniczych, ośrodków rekreacyjnych, stołówek, magazynów, terenów zielonych. Również w tym roku harcerze pracowali na terenie baz transportowych i obiektów socjalnych, pomagali budowniczym kolejnych obiektów produkcyjnych. Głównie wykonywali prace porządkowe – układali cegły i pustaki, malowali ogrodzenia, sprzątali nowo oddane obiekty. Taka praca jest szczególnie potrzebna na terenie tak wielkiej inwestycji.

Wśród harcerzy byli także uczniowie szkół zawodowych – uczestnicy praktyk wakacyjnych oraz laureaci olimpiad przedmiotowych i członkowie młodzieżowych towarzystw naukowych. Uczestnicy tego zgrupowania, podzieleni na grupy tematyczne, pracowali jako „asystenci" w wyspecjalizowanych jednostkach huty. Taka forma spędzania wakacji pozwoliła na odbycie interesującej praktyki, zapoznanie się z nowoczesną nauką i techniką w wielkim zakładzie.

O efektach operacji zameldowali harcerze w uroczystym raporcie, podczas apelu zamykającego ten rok trwania akcji, który w sobotę 16 sierpnia br. odbył się w sercu huty „Katowice", na odświętnie udekorowanym placu tuż obok wielkich pieców. Wśród gości obecny był m. in. Naczelnik ZHP hm PL Andrzej Ornat.

W katowickiej hucie – obok efektów wakacyjnej pracy – pozostała także flaga harcerskiej operacji, którą druhny i druhowie przekazali delegacji hutników i budowlanych. Załoga kombinatu przechowa ją aż do przyszłego roku, gdy znów zostanie uroczyście wciągnięta na centralny maszt stanicy „Praca". (dak)

Fot. **Tadeusz Dymawski**

Wieczory pod lipą

Jak szybko minęły wakacje... Może dlatego, że wykonywaliśmy zadania ze „Świata Młodych" i „Gazety Zachodniej". Szczególnym sentymentem darzyliśmy tzw. „wieczory pod lipą". Spotykaliśmy się na polanie przy naszej słonecznej bazie. Znajdowała się ona obok domu zastępowej, Gosi Owczarek. Weszło nam w krew, że gdy tylko zapadał zmrok, do bazy każdy podążał. Jedni składakami, inni pieszo, a jeszcze inni na przyczepkę na bagażniku u kolegi. Gosia przynosiła z domu koce, a z bazy wynosiliśmy ławeczkę. Następnie zaczynaliśmy kucharzyć na piecu zrobionym przez nas z czterech cegieł. Piliśmy herbatę, jedliśmy ciasto i gawędziliśmy do późna, bo wszyscy mieszkamy blisko. Na te spotkania przychodził też nasz druh. Wtedy każdy opowiadał, jak minął dzień, co zrobiliśmy w KLANIE itp., co ciekawego i nowego można wymyślić na następne zajęcia zastępu. Śpiewaliśmy piosenki, opowiadaliśmy dowcipy i przygody. Od czasu do czasu ktoś zaśpiewał i powiedział wiersz. O tym, że było miło, niech zaświadczy fakt, że na te wieczory lubili przychodzić rodzice. Opowiadali nam o swoim dzieciństwie i młodości, razem z nami śmiali się i dowcipkowali. Wszyscy najwięcej pociechy mieliśmy ze Sławka Rymarczyka, który zdał do II klasy. Sławek jest bardzo roztropny i przejęty swoją rolą członka NAL. Lubi śpiewać piosenki i opowiadać śmieszne historyjki. Na nasze spotkania przychodziły też dzieci z innych zastępów.

Nasze wieczorne spotkania trwają nadal. Dobrze jest spotkać się przy ognisku po odrobieniu lekcji, kiedy zapada zmrok, a świat robi się tajemniczy, drzewa przybierają inne kształty. Teraz, we wrześniu, ziemia pachnie zżętym zbożem i grzybami. Dobrze nam jest, tu pod naszą lipą... (bs)

Zastęp „Niezapominajek" z Kościelca

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

VOLKSWAGEN JETTA 1600

Koncern Volkswagena jest prawdopodobnie jedynym producentem na świecie, który „za jednym zamachem" wytwarza samochody o nowoczesnej linii nadwozia i samochody z tradycyjną sylwetką. Te nowoczesne, to takie, które posiadają bagażnik we wnętrzu nadwozia, a tył mają zakończony stromą ścianą zaopatrzoną w tylne trzecie lub piąte drzwi. Tradycyjną linię nadwozia reprezentują samochody posiadające w bryle nadwozia wyraźnie oddzieloną przestrzeń przeznaczoną do przewozu bagaży. Dostęp do niej umożliwia klapa otwierana wyłącznie od zewnątrz. Ta tradycyjna linia nazywana jest linią „trzech pudełek", z których pierwsze tworzy komorę silnikową, drugie – kabinę pasażerską, a trzecie – komorę bagażową.

Z jednym takim „podwójnym" produktem pochodzącym z zakładów Volkswagena mieliśmy już okazję zapoznać się przy samochodach VOLKSWAGEN POLO i DERBY. DERBY to wersja POLO z dodatkową przestrzenią bagażową. Do drugiej „podwójnej" grupy samochodów z tej wytwórni należy VOLKSWAGEN JETTA, który powstał w oparciu o najpopularniejszy model pojazdu tych zakładów – VOLKSWAGENA GOLFA. Z tych samych w większości elementów produkuje się w zasadzie dwa różne w wyglądzie zewnętrznym samochody.

VOLKSWAGEN JETTA 1600 wytwarzany jest z czterocylindrowym silnikiem o pojemności 1588 cm sześc. o mocy 81 kW (110 KM) przy stopniu sprężania 9,5. Ta jednostka napędowa umieszczona jest z przodu i napędza koła przednie. Napęd przekazywany jest poprzez pięciostopniową skrzynię biegów. Wszystkie koła samochodu zawieszone są niezależnie. Przy kołach przednich znajdują się hamulce tarczowe, przy tylnych bębnowe. Nadwozie poza wydłużonym tyłem różni się od modelu podstawowego tzn. GOLFA, innymi przednimi lampami, które mają kształty prostokątne. Większe są też zderzaki. Nadwozie wytwarzane jest w wersjach dwu- i czterodrzwiowej. Wyposażenie dodatkowe mogą stanowić: odsuwany dach nad przednimi siedzeniami, barwione szyby, stereofoniczne radio.

Dane wielkościowe JETTY są następujące: długość 4190 mm, szerokość 1630 mm, wysokość 1395 mm, rozstaw osi 2398 mm, ciężar wersji 2-drzwiowej 855 kg, 4-drzwiowej 880 kg. Samochód ten rozwija prędkość maksymalną 178 km/godz., zużycie paliwa wynosi od 6,7 do 8,5 l na 100 km.

Poza tą wersją silnikową JETTA wyposażona jest jeszcze w silniki o pojemnościach 1272 cm. sześc. i 1457 cm sześc. Adres wytwórni: Volkswagenwerk A.G. Wolfsburg, Republika Federalna Niemiec.

ZENON DUTKIEWICZ

Węże, ale nie tylko...

Bezkrwawe łowy w Bułgarii

„Jeśli spotkacie długiego, cienkiego węża z ciemnymi plamkami po bokach ciała, poruszającego się niby lecąca strzała, zejdźcie mu z drogi, bowiem to żmija strzałka, wąż, który może przebić ciało człowieka, a nawet owcy."

Nie było to jedyne ostrzeżenie, które usłyszeliśmy siedząc wokół stołu w chatce na południu Bułgarii. Nasza gospodyni, Żeka, przygotowała na kolację tamtejszy przysmak, żółwie greckie, które choć chronione, bywają zwyczajowo zjadane w niektórych regionach Bułgarii. Żółwie jaja okraszone oliwkami były dla nas egzotyczną potrawą, a opowieści Żeki o sześciometrowych wężach z włosami na głowie i grzbiecie, o gadach strzegących skarbów, o jadowitych jaszczurkach zielonych oraz trujących żółwiach błotnych były pikantną przyprawą kolacji. Gospodarz, Miłko, znany w okolicy łowca węży, znał te historie i wiedział, że to bajki nie oparte o rzetelne obserwacje przyrody. To on zabierał nas ze sobą, by umożliwić nam obejrzenie polowania na węże, żółwie i jaszczurki przeznaczone do badań prowadzonych przez pracowników Bułgarskiej Akademii Nauk.

Przygoda rozpoczęła się właściwie przed dwoma laty, gdy w krakowskim Klubie Podwawelskim powstało Koło Młodych Przyrodników. W lokalu Klubu młodzież społecznie urządziła pomieszczenie, w którym hodowane są obecnie różne gatunki owadów, ryb, płazów, gadów i ptaków. Co tydzień odbywają się tam prelekcje i spotkania z krakowskimi przyrodnikami, wyświetlane są filmy przyrodnicze, organizowane są obozy i biwaki. Mecenasem Koła jest Związkowa Spółdzielnia Mieszkaniowa w Krakowie, która dofinansowała najciekawszą tegoroczną imprezę; wyjazd najaktywniejszych członków do Bułgarii.

Siedmiu uczniów szkół podstawowych i średnich pod opieką czterech pracowników naukowych krakowskich uczelni wyjechało 26 kwietnia w okolice miasteczka Harmanli, by nakręcić tam film przyrodniczy, wzbogacić własne zbiory oraz zebrać owady, płazy i gady dla Polskiej Akademii Nauk oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Obóz rozbity był w cudownej okolicy, w której panowało już pomimo wczesnej pory roku lato. Wśród niskich wzgórz płynęły płytkie strumyki pełne ryb, zaskrońców perskich i rybołowów, żółwi błotnych oraz żab zielonych, które wraz ze słowikami i świerszczami koncertowały niezmordowanie do późnej nocy. Posiłki gotowane były na palenisku, które chłopcy ulepili z gliny i kamieni. Rankiem, koło godziny 9, kiedy słońce i wiatr rozpędziły resztki mgły, grupa wyruszała w teren obowieszona kamerami i aparatami fotograficznymi w poszukiwaniu ciekawych gatunków zwierząt. Tych było sporo; na krzakach spotkać było można drapieżne modliszki oraz kolorowe pająki, z kwiatów spijały nektar barwne motyle, pod każdym prawie krzakiem siedziała jaszczurka zielona, których samce posiadają piękne, niebieskie gardło. Jaszczurkami najbardziej interesowali się Wiesław oraz Adam, którzy czterdziestocentymetrowego samca jaszczurki trójpręgiej, nazwanego przez nich Guszter (po bułgarsku – jaszczurka), całkowicie oswoili, a nawet próbowali tresować. Pierwszego żółtopuzika, największą, bo dorastającą 120 cm bułgarską beznogą jaszczurkę złowiła Małgorzata na kolczastych gałęziach pochylonego krzewu. Małgorzata interesowała się głównie ptakami, których było sporo. Do najciekawszych należały pospolite tam kilkunastocentymetrowe sówki pójdźki, dudki, barwne żołny, wilgi oraz kraski. Wiele ptaków wyprowadzało pisklęta ze swych gniazd, co było dla nas okazją do poczynienia najciekawszych w ptasim sezonie obserwacji.

Marta, Agata i Renata interesowały się owadami. Dzięki nim w naszych zbiorach znalazło się sporo dużych chrząszczy i motyli. Łowy na owady nie obyły się bez emocji, gdyż właśnie w gęstych zaroślach, gdzie dziewczęta łowiły chrząszcze, można było spotkać jadowite żmije nosorogie. Gady te na szczęście nie były agresywne; posiadając groźną broń zawartą w kropelce jadu nie obawiały się nikogo. Nie atakowały nawet wtedy, gdy je ostrożnie... podnosiliśmy za ogon! Chociaż żmije spotykaliśmy codziennie, uczestnicy wyprawy w zasadzie unikali ryzyka związanego z ich łowieniem. W odróżnieniu od żmij, niejadowite połozy kaspijskie były znacznie agresywniejsze, potrafiły dotkliwie pokąsać. Najbardziej nieustraszonym wężem okazał się półtorametrowy malpolon, którego złowił Janusz w pierwszych dniach naszego pobytu. Wąż ten, nadymając niebieskie gardło i głośno sycząc, podnosił otwarty pysk pełen cieniutkich jak szpilka zębów i wielokrotnie się rzucał na swego pogromcę. Największy, bo dorastający 2,5 m wąż Europy, połoz czteropręgi, czy zaskrońce poprzestawały na głośnym syczeniu, czasami tylko pozorowały atak, zaś ziemne ślepe węże, podobne do dżdżownic, żywiące się głównie larwami mrówek, jak i beznogie jaszczurki żółtopuziki nigdy nie atakowały swych prześladowców.

Atrakcyjna okolica, swoboda i spokój, sporo ciekawych zwierząt i roślin, jak też różne przygody były przyczyną, dla której opuszczaliśmy obóz z żalem, wiedząc, że teraz nie będą już nas budziły stada owiec czy bawołów, nie będziemy mogli przejechać się na koniu czy osiołku. Pociechą była świadomość; że ta wspaniała lekcja biologii w przyrodzie nie skończyła się dla nas całkowicie; przywiezione żywe owady i gady będziemy hodować i obserwować w terrariach naszego Klubu.

Tekst i fot. **JAN BAJGER**

Znów zostałem przez Was wypchnięty nie wiadomo gdzie!

Klub Zielonego P.

... ponieważ moja mizerna podobizna wtykana na zakończenie każdego spotkania, a mająca Wam przypominać z kim macie do czynienia, stanowiłaby i tym razem konkurencję dla dziwoptaków. Dzisiejszą serię, widoczną dzięki temu w całej okazałości tuż obok, zawdzięczacie, drodzy purchlowicze, fantazji:

Nr 1 – **Wiesława Goryla z LIPOWEJ**

Nr 2 – **„Macierzanki" z KRASZEWA**

Nr 3 – **Agnieszki i Katarzyny Jabłońskich z KOBYŁKI**

Nr 4 – **Andrzeja Plaskowskiego z KRAKOWA**

Nr 5 – **Zofii Szymańskiej z IWANISK**

Wszyscy autorzy otrzymują obiecane ZIELONE LITERY! Żeby nie było gadania, że jestem niesprawiedliwy, oświadczam uroczyście, iż siostry Jabłońskie dostaną DWA KOMPLETY, ponieważ obie podpisały się pod rysunkiem.

I jeszcze jedno! W ogóle nie wiem co zrobić z „Macierzanką", bo już jeden komplet ZIELONYCH jej wysłałem – za projekt zwariowanego zajęcia – a teraz drukuję ptaszka, więc wypadałoby wysłać jeszcze jeden, ale z drugiej strony jeszcze tak nie było, żeby ktoś jeden dostał dwa komplety...

Co o tym sądzicie? Jeśli ktoś wpadnie na jakieś rewelacyjne rozwiązanie – niech mi napisze. Czekam, codziennie od dziś niecierpliwie zaglądając do skrzynki...

Tym optymistycznym... i tak dalej

Wasz Zielony Purchel

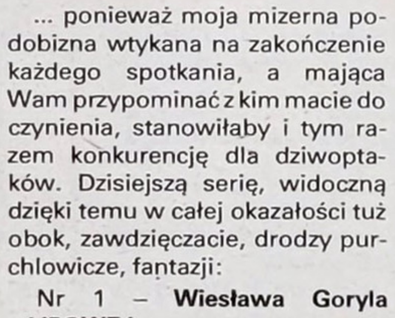

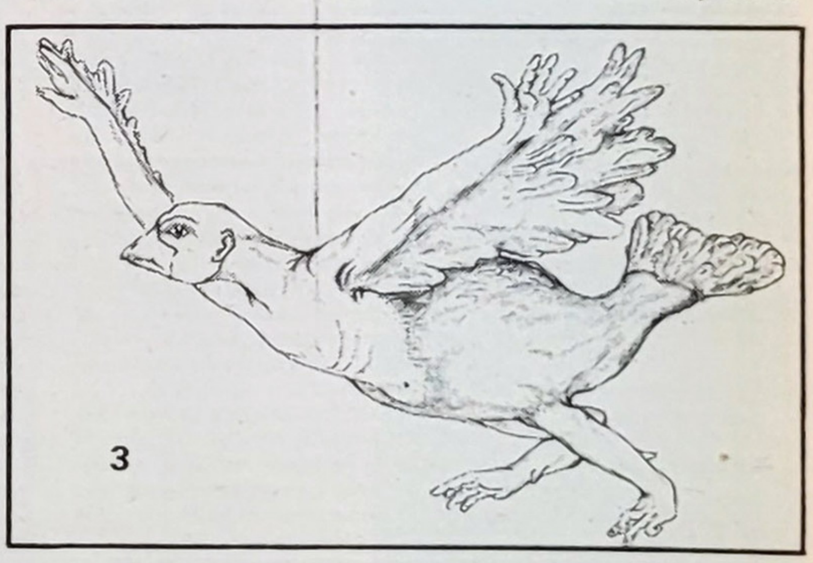

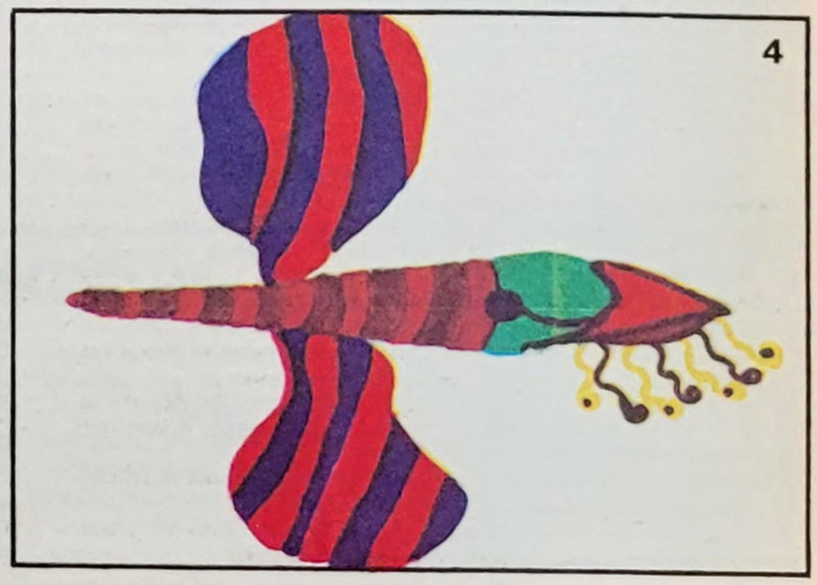

ROZRYWKOWA, KRYTYCZNA, POBŁAŻLIWA...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

Nie znaczy to jednak wcale, że forma i styl gazety uczestników Operacji zostały ostatecznie ukształtowane i nic innego wymyślić się już nie da. Przeciwnie! Obok pierwotnej formy magazynowo-informacyjno-rozrywkowej, obok kronikarskiego zapisu faktów i wydarzeń chwytanych na gorąco, istnieje z pewnością jeszcze kilka innych sposobów takiego redagowania gazety, która zaspokajając upodobania jej czytelników, opowie jednocześnie tym, którzy tu nigdy nie byli, co harcerze robili przez całe dziesięć lat w Bieszczadach...

* * *

Do zakończenia harcerskiej Operacji „Bieszczady-40" pozostały jeszcze cztery lata. I tak, jak inni są wiekiem, wiedzą, doświadczeniem jej uczestnicy, i jak różne są w wyglądzie ich dzisiejsze stanice od tamtych, gdy wszystko było tutaj naprawdę pierwsze, tak zmienna – raz lepsza, raz gorsza, wyrozumiała, krytyczna, rozrywkowa, pobłażliwa będzie ta gazeta – robiona przez ludzi, którzy czują i Operację i Bieszczady. Bo inaczej by tu przecież nie przyjeżdżali...

TERESA MACISZEWSKA

ZIELONA ZAPORA

WŁOCŁAWEK (PAP). We Włocławku i Płocku realizowane jest wspólne przedsięwzięcie mające na celu zagospodarowanie włocławsko-gostynińskiego parku krajobrazowego, który obejmuje blisko 39 tysięcy ha terenów o unikalnych wartościach przyrodniczych, krajobrazowych i rekreacyjnych. Inicjatywa ta pozwoli na zachowanie wszystkich walorów parku, oraz stworzenie mieszkańcom Włocławka, Płocka i innych ośrodków dogodnych warunków do wypoczynku i turystyki.

Park odgrywa ważną rolę w krajowej sieci obszarów chronionych, będąc jednym z elementów pasa ochronnego ciągnącego się od Puszczy Kampinoskiej po Kotlinę Toruńską. Dzięki specyficznym walorom klimatycznym, tereny parku są dogodne do lokalizacji bazy lecznictwa sanatoryjnego. **(ak)**

Autorem mego portretu jest Krzysztof Roliński.

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Magda Lewandowska przysłała mi taką oto historyjkę:

Rzecz dzieje się przy obiedzie.

– *Chłopcy, jak wy jecie!*
– *Nikt nie wył, tato!*
– *Cieszę się, tylko wy jedzcie szybciej...*
– *Ależ, my nigdzie przecież nie wyjeżdżamy!*
– *No, to co z tego? Jeść trzeba nie tylko przed podróżą. Janku, jak ty jesz?!*
– *Ja nie tyję, tatusiu...*
– *Przecież nie twierdzę, że ty tyjesz. A ty Franek, czym bawisz się w tej zupie?*
– *Ja jem...*
– *Jakim jajem?! Przecież widzę, że marchewką. Popatrzcie, jak my jemy z mamusią.*
– *Myjecie? Co myjecie?!*
– *Ależ, nic nie myjemy! My jemy przyzwoicie. A wy jecie za mało i wyglądacie jak zmory!*
– *Poprawimy się, tato! Będziemy wyć na cały głos...*

*

ANEGOTKI NADESŁANE

– Mamo, czy szanująca się dziewczyna może zgodzić się już na pierwszej randce, żeby chłopak dał jej do odrobienia swoją matmę?

*

– Słyszała pani?
– Nie.
– Nie? A ja słyszałem, że pani słyszała!...

*

– Idę po bilety do opery. Co wolisz, balkon, czy parter?
– Kuszetkę...

*

– O, panie doktorze, udała się operacja? – pyta pacjent obudziwszy się z narkozy.
– Doktorze?! Ja jestem święty Piotr...

*

Przyjmuję do klubu: Beatę Danielewską, Krzysztofa Rolińskiego, Jerzego Cibę, który nadesłał pomysł na żart rysunkowy o piwie (obok). Pozostali „dostawcy" anegdotek: Jerzy Świtek i Magda Lewandowska są członkami Rzepklubu.

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

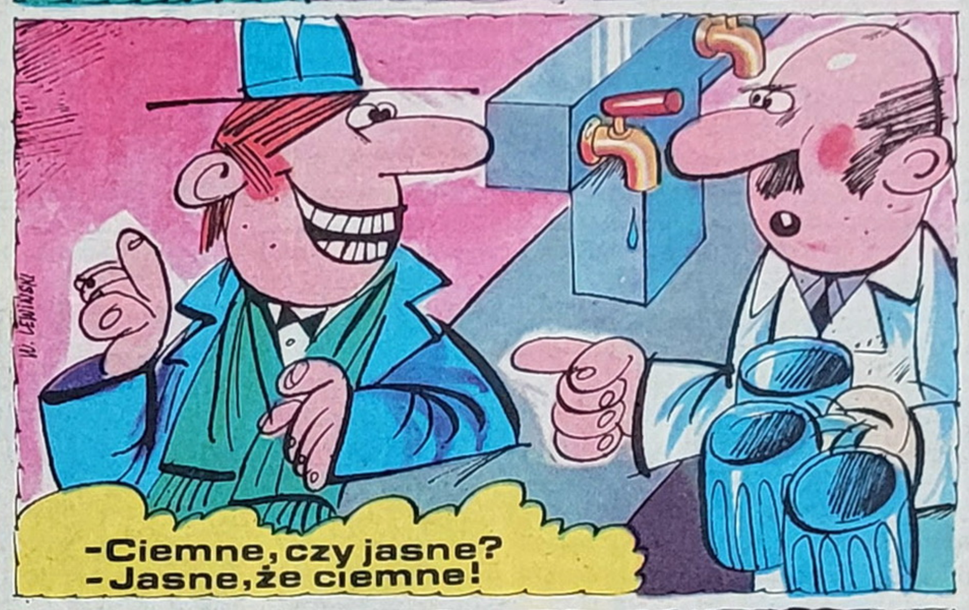

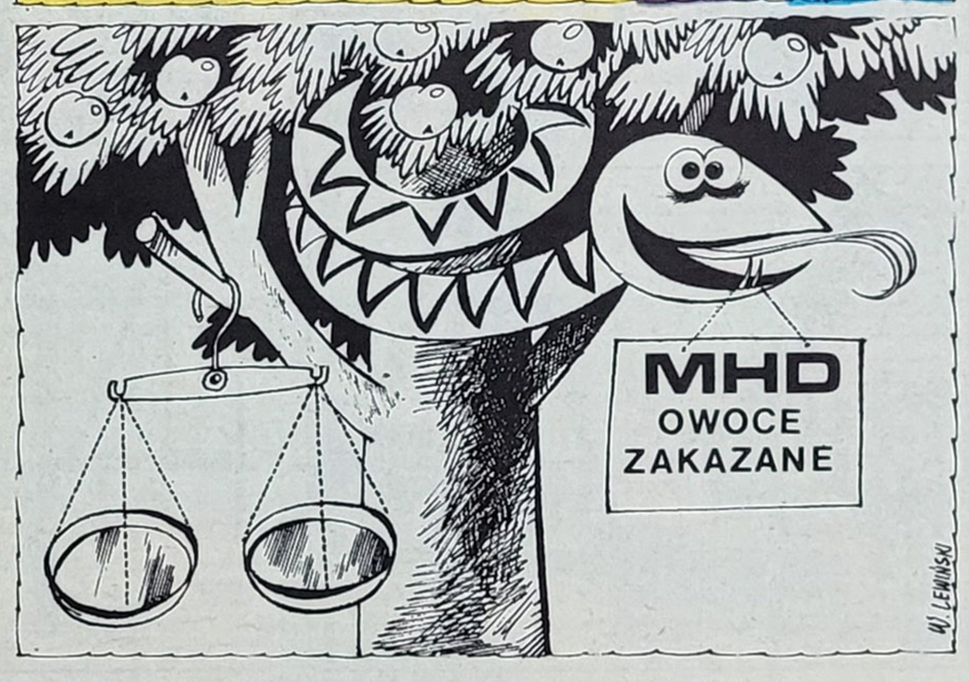

RZEPKLUB

Zamieszczone poniżej żarty rysunkowe nadesłali członkowie klubu: Dariusz Małyska i Jerzy Świtek.

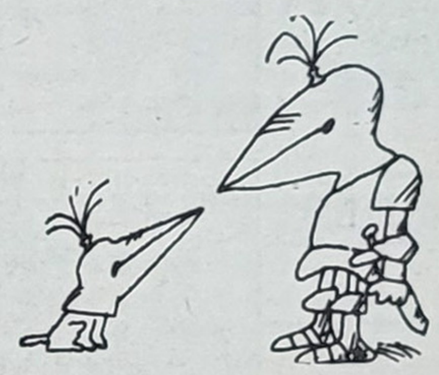

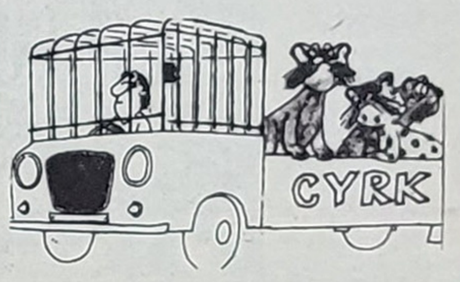

czaszce i zdarło skórę z lewej strony twarzy wraz z całym policzkiem. Nie był to śmiertelny cios, ale uderzony Mason zalał się krwią i padł nieprzytomny.

Kilku wojowników doskoczyło, by go dobić, lecz Biały Ptak powstrzymał ich gwałtownym ruchem karabinu. Chciał Masona mieć żywego.

– On ma żyć?! – krzyknęli rozdrażnieni wojownicy. – Nie chcesz go zabić!?
– Ukatrupimy go trochę później, gdy odzyska przytomność.
– Dlaczego zwlekać, do diabła?
– To zbrodniarz, jakich mało!... Musi wiedzieć, za co go życia pozbawimy...

Mason leżał jak nieżywy. Wojownicy obstąpili go kołem i spozierali na niego z zabobonnym wstrętem. Zanim tomahawk tak ohydnie twarz mu rozpłatał, zawsze miał wygląd łotra, wyzutego z wszelkich uczuć ludzkich.

Wkrótce zaczął odzyskiwać przytomność i powoli otwierać prawe oko – lewe zalane było krwią. Wszyscy dokoła skupili spojrzenia na tym otwierającym się oku. Z początku było zupełnie bez wyrazu, jak gdyby Mason wracał z innego świata i jeszcze nie był całkiem przy zmysłach. Potem spostrzegł wojowników i coś na kształt niedowierzania zamigotało w jego źrenicy. Po chwili wyjrzał z oka spłoszony zwierz.

Mason wiódł dokoła niespokojnym wejrzeniem, nie ruszając głowy, i rosło jego zdumienie, że tyle wrogich postaci go otaczało. Wszyscy, i on, i wojownicy, wiedzieli, że czekała go teraz nieodwracalna śmierć za zbrodnie, popełnione tylokrotnie na ludziach szczepu Nez Percé. Więc wojownicy, znający jego dzikość, spodziewali się wybuchu złorzeczeń. Ale nic podobnego nie zaszło.

– Hej, Mason, zbudź się, draniu! Poznajesz nas? – zawołał jeden z nich szorstkim głosem.

Coś w oku Masona w istocie się zbudziło. Ale to nie była wściekłość ani chęć przeklinania. To był strach. Z każdą chwilą potężniejący strach, blady, paniczny strach tchórza. I obłęd ze strachu. U okrutnego zabijaki rzecz tak niebywała, że niejeden z Indian nie wierzył własnym oczom.

Także Biały Ptak się zdumiał. Widział w jego oku koszmarne przerażenie i nie mógł mu się dość nadziwić u tak dzikiego ongiś mordercy.

Mason chciał wznieść głowę, ale nie mógł: rana go unieruchomiała.

– Litości! – wycharczał ledwo zrozumiałym głosem. – – Nie zabijajcie mnie!... Miejcie litość, ludzie!...

A po małej chwili jego oko nabrało jeszcze innego, niesamowitego wyrazu i Mason zaczął wydawać z siebie, ni to jękliwy, ni dychawiczny śpiew, przypominający hymn religijny. Rzeczywiście oszalał.

To już nie był ani dawny, zbójecki Mason, ani nawet zwykły człowiek: to był nędzny ludzki śmieć. Wobec tego Biały Ptak powziął niezwykłe postanowienie: darować mu życie. Był pełen pogardy dla odrażającej kreatury, wydała mu się wstrętna i zabicie jej także wydało mu się rzeczą odrażającą.

Ale wojownicy nadal żądali śmierci Masona; jednak Biały Ptak w końcu postawił na swoim.

– Uczono mnie – wołał do swoich towarzyszy – że prawemu wojownikowi nie przynosi chwały zabijanie tchórzy, ani kalek, ni obłąkańców! A temu pomieszały się zmysły! Tak mówię!...

Więc obłąkany Mason uszedł śmierci, a Biały Ptak, opuszczając go, kazał wojownikom wzniecić duże ognisko, by dym ściągnął uwagę Długich Noży generała Howarda na miejsce, gdzie leżał ich zwiadowca.

Wobec pogromu Indian Banoków Biały Ptak ze swymi wojownikami jeszcze tego lata 1878 wycofał się na wschód i w porcie rezerwatu Lapwaj dobrowolnie poddał się władzom amerykańskim. Natychmiast go uwięziono. Buntownika i przyjaciela Wodza Józefa zesłano, jak wcześniej całą naszą grupę, daleko na południe, na bagniska Terytorium Indiańskiego w Oklahomie.

W OBRONIE WODZA JÓZEFA

Gdy Biały Ptak w 1878 roku urządzał swój wypad na zachód, w głąb górskich ostępów terytorium Washington, nie brałem udziału w tej wyprawie, lecz później wiele się nasłuchałem o tych wydarzeniach, które opisałem w poprzednim rozdziale. Część zimy przebywałem w Forcie Keogh, w grupie Wodza Józefa, oczekując jak inni na nasz powrót do Idaho.

Cdn.

KAJKO i KOKOSZ

26

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY
Red.naczelny 21-15-61
Sekr.redakcji 28-25-48
Dział Łączności
z Czytelnikami 21-81-13

TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA–RSW Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153 201045-139-11.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne
Małgorzata Waś

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. nr 5479/G O-42

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

W następnym numerze

- Czy tajemnicze skarby – odwieczny temat setki legend i baśni – istniały naprawdę? Otóż tak! Choć wydaje się to niewiarygodne, potwierdzi to artykuł pt. „Zaklęte skarby"
- Harcsafari-78, czyli niedługa a burzliwa historia Goree – wyspy hańby,
- Wszystko, no – prawie wszystko, o mistrzostwach świata modeli samolotów latających na linkach

ARKADY FIEDLER • MAREK FIEDLER

INDIAŃSKI NAPOLEON GÓR SKALISTYCH

38

Użyczono nam koni i przez wiele dni jechaliśmy na południowy wschód, otoczeni dniem i nocą przez żołnierzy pułkownika Milesa. Długie Noże mieli palce na cynglach karabinów i wrogie spojrzenia. Patrzyli na nas jak na zbrodniczych zabójców.

Ostatecznie dobrnęliśmy do Fortu Keogh nad Yellowstone, tam gdzie do tej rzeki wpada Powder River, i umieszczono nas w ponurych barakach wojskowych. Mieliśmy tu czekać na decyzję władz wojskowych w stolicy Waszyngton, a były to władze nam wrogie. W tych mrocznych tygodniach mieliśmy na szczęście jedną, nieoczekiwaną pociechę. Były to wieści, jakie przeciekały do nas z zachodu od szczepów indiańskich, żyjących na terytoriach Idaho, Washington i Oregon.

Owi Indianie, dowiedziawszy się o naszych walkach i naszym losie, głosili chwałę naszego oręża i uważali, że to my, Nez Percé, Wodza Józefa, byliśmy zwycięzcami, a nie Amerykanie. Że to my Jankesów łoiliśmy co niemiara i wciąż wyprowadzaliśmy w pole, a jeśli w ostatniej chwili zmuszono nad do kapitulacji, była to zwycięska, chlubna kapitulacja. Bo dopiero gdy Amerykanie strąbili telegraficznie posiłki z całych Stanów Zjednoczonych i gdy było ich w końcu pięćdziesięciu Długich Noży na naszego jednego wojownika Nez Percé, dopiero wtedy zdołali Jankesi wziąć nad nami górę.

Różne szczepy na Dalekim Zachodzie przekonały się na naszym przykładzie, że Jankesów można zwyciężać, a ponieważ doznawały od białych najeźdźców brutalnych prześladowań, podobnych do tego, co nas spotkało w dolinie Wallowa, już niebawem zaczęło się wśród szczepów wielkie wrzenie.

Wczesną wiosną 1878 roku kilkuset Indian Banoków sięgnęło po broń i skutecznie napadło na Fort Hall w południowym Idaho, po czym ruszyło na zachód, by przesmykami dorzecza Columbia River umknąć do Kanady. Zrazu daremnie ich gonił generał Howard. Ale gdy w pierwszych potyczkach wódz Banoków, Buffalo Horn, poległ, powstanie załamało się, jeszcze zanim zdążyły przybyć posiłki od strony buntujących się Indian Pajutów i od Białego Ptaka z Kanady.

Ów nieposkromiony wódz, na wieść o ruchawce Banoków natychmiast poderwał swą grupę Nez Percé, zimującą w Kanadzie, i w te pędy ruszył na południe. Po przekroczeniu granicy część swych ludzi wysłał do ojczystych stron nad rzekę Salmon w Idaho, sam zaś, z głównym orszakiem, pomknął na zachód ku rzece Kolumbia, Banokom na pomoc. Nie zdążył. Powstańcy byli już w rozsypce; zryw ich dogasał, rozbitków wybijały mściwe bandy białych ochotników.

W tym okresie grupa Białego Ptaka kluczyła w pobliżu wojsk generała Howarda i nękała jego podjazdy, wysyłane w teren. Pewnego dnia w czerwcu, w pobliżu mieściny Spokane, Biały Ptak poturbował amerykański zwiad, składający się z kilku białych ochotników, dwóch z nich zabijając, a jednego raniąc. Ten chciał uciec jak reszta czołówki, ale nasi w pościgu ustrzelili mu konia, i zwalili go na ziemię.

Gdy Biały Ptak doskoczył do niego, poznał rannego i osłupiał: był to James Mason, jeden z czterech morderców Radosnej Łani, dziewczyny Czarnego Jastrzębia, i morderca Ralpha Wintersa, naszego przyjaciela.

Mason wykorzystał chwilę nieuwagi Białego Ptaka i wystrzelił do niego z pistoletu. Kula chybiła – Jankes był raniony w prawe ramię, więc niezdarnie wypalił z lewej ręki. Niemalże równocześnie najbliższy z wojowników rąbnął go tomahawkiem w głowę. Rąbnął tak, że ostrze ześliznęło się po

Dokończenie na str. 7